Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „ 14
Szwecja . . . . „ 18
Ameryka . . . . „ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji franko przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 25. **Bendlikon (pod Zürichem), Niedziela, 26 Marca 1865 r.** **Rok II.**

Od Redakcji.

W następującym kwartale pismo nasze wychodzić będzie w tym samym formacie i warunkach, jak w kwartale bieżącym.

Cena kwartalna.

w Szwajcarji . . . . fr. 7
we Włoszech . . . . „ 9
w Francji, Belgji i Państwie Papiezkiem . „ 10
w Austrji, Prusach i Związku Niemieckim „ 12
w Anglji, Turcji i Księstwach Naddunajskich . „ 14
w Szwecji . . . . „ 18
w Ameryce . . . . „ 20

Prenumeratę przyjmują Ajencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini 26;
w Londynie: księgarnia Trübner et Comp. 60, Paternoster Row. City.
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine, S. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth, à Pera;
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
oraz Pocztamty i Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i w niektórych innych krajach.

Dla uniknienia zwłoki w odbieraniu gazety, upraszamy o wczesne zapisywanie się na listę prenumeratorów.

Bendlikon, 26 marca.

Podoba się Moskwie jeszcze i teraz odzywać o tolerancji religijnéj i dowodzić, że Katolicyzm wcale przez nią prześladowanym nie jest. Mamy przed sobą artykuł urzędowego wileńskiego organu w nrze 41, tak zwanego dzisiaj „Wiestnika Wileńskiego,“ w którym opowiedziane są losy zakładu dobroczynnego pod imieniem „Dzieciątka Jezus,“ założonego w XVIII. jeszcze wieku dla podrzutków. Oto treść jego: Dom podrzutków, według rosyjskiéj gazety, nie odpowiadał swemu założeniu, a służył raczéj za narzędzie w ręku księży do rozszerzania polskiego elementu w kraju; dzieci wszystkie chrzczone były według obrządku katolickiego, a Siostry miłosierdzia stojące na czele zakładu, mówiły z nimi tylko po polsku; kiedy dzieci trochę podrosły, oddawano je na wychowanie rodzinom katolickim. Duchowieństwo prawosławne zwracało na te nadużycia uwagę rządu, i w 1859 roku, zbudowano cerkiew i przysłano do zakładu zakonnicę prawosławną, dla pielęgnowania dzieci tego wyznania. Ale cóż to pomogło? wykrzykuje gazeta, nabożeństwo prawosławne odprawiało się zaledwo co tydzień, a ksiądz katolicki aż dwa razy dziennie odwiedzał zakład i swoją w nim kaplicę; na jedną zakonnicę prawosławną, było aż pięć Siostr miłosierdzia — i małe dzieweczki w zakładzie wyszywały ornaty, albo też kwiaty robiły do katolickich ołtarzy!! Murawjew-Wieszatiel zwrócił baczną uwagę na zakład i kazał go zreformować tak, aby odpowiadał prawdziwemu swemu założeniu i stał się zakładem istotnie dobroczynnym. W tym celu, w kwietniu 1864 roku, wydalono zeń Siostry miłosierdzia i kaplicę katolicką zamknięto. Na prośbę Murawjewa, w. księżna Helena przyjęła na siebie opiekę nad domem wileńskich podrzutków, i przysłała z Petersburga trzy prawosławne zakonnice; naznaczono stałego duchownego, którego obowiązkiem jest pilnować, aby przynoszone do domu dzieci chrzczono według obrządku prawosławnego. Przekonano się, że około 700 dzieci rozdanych było z tego domu przytułku na wychowanie rodzinom katolickim; rząd kazał je odebrać od tych opiekunów i rozdać włościanom i mieszczanom prawosławnym.

Gazeta podziwia gorliwość urzędników, którzy w przeciągu kilku miesięcy, potrafili całą tę dziatwę, znajdującą się w dalekich nieraz okolicach odszukać, odebrać i nowym rozdać opiekunom; mieszkające tylko w samem Wilnie pozostawiono w części na dawnych miejscach, zobowiązawszy pismiennie dotychczasowych opiekunów, do posyłania ich co tydzień do prawosławnéj cerkwi, na progu któréj, według ułożonego regestru sprawdzają ich obecność. Jednoczeście rozszerzono zakład, tak, że zamiast 40 dzieci, które się dawniéj tam wychowywały, może on teraz pomieścić ich półtorasta. Starsze kazano uczyć rzemiosł i w tym celu sprowadzono stolarza, krawca i dwóch szewców z Moskwy. Takim sposobem, zakład stawszy się prawdziwie dobroczynnym, ma według słów gazety dostarczać moskiewskich rzemieślników, których brak w kraju jest zupełny. Fundusze na te zmiany potrzebne, wzięto z sum ściągniętych z kraju za pomocą kontrybucji.

Fakta te nie potrzebują komentarzy. Zakład dobroczynny założony i utrzymywany przez społeczność katolicką i w mieście katolickiem, okazał się winnym dla tego, że był katolickim; Siostry miłosierdzia wypędzono, bo dzieci robiły kwiaty do katolickich ołtarzy i mówiły po polsku. Uorganizowano urzędowe polowanie na niemowlęta, na biedne dzieci bez rodzin i odebrano je dotychczasowym opiekunom, dla czego? bo byli katolicy — i około 700 dusz dziecięcych wydarto gwałtem Kościołowi! Ochrzczenie bez wiedzy rodziców małego Mortary, tyle hałasu zrobiło niedawno w prasie europejskiéj, czyż gwałt domierzony przez Murawjewa nad kilku stami dzieci katolickich, dzieci litewskich, przejdzie niepostrzeżony? Zaiste, w czasach panowania siły, jest to może jeden z najhaniebniejszych faktów, jest to gwałt moralny, zadany najsłabszym, zadany dziatwie pozbawionéj nawet rodziców! I na domiar szyderstwa, za wydarte nam samym pieniądze, dopełniają się tu czyny, których jedynym celem jest zagłada imienia naszego i wszystkiego co nam było drogie i święte. To jest godzina ciemności. Wytrwajmy w duchu, a im więcéj zbrodni dopuści się Moskwa, tem prędzéj nadejdzie chwila wybawienia...

KORRESPONDENCJE.

Zürich, 23 marca.

✕ Donosiliśmy w swoim czasie o postanowieniu Władzy Związkowéj w Bernie, niedopuszczania tych Polaków do Szwajcarji, którzy wizy posła szwajcarskiego w Wiedniu na paszportach nie będą posiadać. To postanowienie obudziło uczucia oburzenia w ludzie szwajcarskim i już cofniętém zostało. Wolny przystęp do Szwajcarji na nowo otwarty został Polakom. Skutki tego postanowienia chwilowo tylko obowiązującego, maluje „St. Gallen Zeitung“ w artykule, który tu umieszczamy: „Jeden z owych trzech chorych Polaków, którzy po długiem krążeniu w te

Kazimierz Unrug, Ludwik Mycielski.

(Dalszy ciąg).

Słusznie zaiste, nazwał wódz majora Strzeleckiego bohaterem walki pod Pyzdrami, gdyż doświadczony i nieustraszonéj odwagi mąż ten, nietylko wykonał dobrze swój obowiązek wyższego oficera, ale także w ciągu ośmiogodzinnéj utarczki bezprzestannie biegał śród strzelców ustawionych w tyraljery, podniecając w nich odwagę i wytrwałość. Gdyby przecież wódz zdołał był, jak zamierzał, ogłosić z otrzymanych raportów nazwiska najwaleczniejszych pomiędzy walecznymi, bezwątpienia nazwisko Kazimierza Unruga na najpierwszem byłby położył miejscu. Jestem przekonany, że jenerał Taczanowski i wszyscy koledzy poległego Kazimierza, potwierdzą moje zdanie w téj mierze.

Dzień 30 kwietnia poświęcono w obozie wypoczynkowi i naradzie, co daléj czynić wypada. Przekonawszy się, że dłużéj w Pyzdrach pozostać nie można, bez narażenia się na otoczenie ze wszech stron przeważnemi siłami nieprzyjaciela, postanowiono udać się w głąb kraju, unikając stanowczych starć, a zaprawiając żołnierza na mniejszych podjazdach i znoszeniu patroli moskiewskich. Witold Turno objął w miejsce Faucheux'go, (którego zacny lekarz poznański i zasłużony ojczyznie mąż, Dr. Matecki, opatrzywszy starannie wywiózł do Poznania, gdzie w gościnnym domu córki jenerała Dąbrowskiego, pani Mańkowskiéj znalazł troskliwą pieczę), dowództwo nad drugim oddziałem, aż do dalszych rozkazów Rządu Narodowego. Opatrzono rannych, których było dwudziestu i kilku, i przygotowano wszystko do wymarszu, który dnia 1go maja o godzinie 7éj rano wśród ogólnego smutku mieszkańców w kierunku ku Choczowi nastąpił. Odtąd przez 6 dni maszerowano bezustannie w pośród nieprzyjaciela bez chwili niemal spoczynku. Niezwykle trudy uciążliwych marszów nie zdołały przecież znużyć Kazimierza Unruga, który wśród innych zajęć, powierzanych mu przez wodza, z troskliwością prawdziwie ojcowską przemyśliwał, jakby skompletować niedokładne i wcale niemilitarne umundurowanie swych strzelców, i zaopatrzyć ich zawsze w potrzebną żywność, na któréj innym oddziałom nieraz zbywało. To też nie zważając na siebie, całemi dniami był zajęty swymi podwładnymi, którzy go wkrótce szczerze pokochali i natchnieni jego przykładem do najlepszych w obozie liczyli się żołnierzy. Długi czas chowano w Kaliskiem karteczki téj treści: „Kazimierz Unrug, kapitan 5éj kompanji głodnéj, prosi obywateli o chleb dla swych ludzi.“

W ciągu tych 6-dniowych marszów, Moskale wciąż postępowali w oddali za obozem naszym, usiłując go otoczyć i zniszczyć. Przyszło też po dwakroć pomiędzy naszymi a drobniejszemi oddziałkami Moskali do starć, które na korzyść naszą wypadły ożywiając zapał w całym obozie. I tak przybywszy do Chocza otrzymał Taczanowski doniesienie, iż w pobliskiéj wiosce Oleścu znajduje się w przechodzie około 20tu objezdczyków z kapitanem. Natychmiast wydał pułkownik rozkaz plutonowi jazdy, aby podsunąwszy się znienacka do Oleśca, zniósł tę garść nieprzyjaciela. Za jazdą udał się Witold Turno z kilkunastu jazdy i strzelców, aby w razie potrzeby dać pomoc naszym i uciekających Moskali pochwytać. Podjazd ten udał się jak najpomyślniéj. Obskoczeni Moskale po krótkiéj walce, w któréj ich kapitan broniąc się mężnie legł z ręki porucznika Żółtowskiego, pierzchli w nieładzie, ścigani przez polską jazdę. W pogoni téj Witold Turno zwalił z konia jednego objezdczyka, reszta schroniła się na terytorjum pruskie. Po téj rozprawie udał się obóz w kierunku Rychwału. Już się zbliżano do miasteczka tego, gdy w tem dano znać dowódcy, że w niem stoją Moskale. Oddziały nasze przeszły zatem nie postrzeżone od nieprzyjaciela bokiem i stanęły w lesie by spocząć. Zaledwie przecież zdołano się nieco pokrzepić, a jużci wideta donosi, że zwirówką pod lasem jedzie ekspedycja kozaków do Konina. Było to w pobliżu Dąbroszyna we dwa dni po starciu w Oleścu. Dwa plutony jazdy otrzymały rozkaz wsiadania na koń i wykonania szarży. Pluton porucznika Stefana Zakrzewskiego pocwałował naprzód, za nim drugi w rezerwie. Rozprawę wnet ukończono; kozacy czy też objezdczyki, nie przypominam sobie, dali ognia z karabinków, zwrócili konie i poczęli uciekać. Nasi zrąbawszy kilku i zabrawszy 9 niewolnika, powrócili z tryumfem do obozu. Pułkownik przewidując, że rozbitki ekspedycji dadzą znać oddziałom moskiewskim o miejscu, w którem obozują Polacy, dla omylenia pogoni, nakazał w lesie porozpalać ognie, poczem hufiec narodowy bez zwłoki wyruszył ku Kołu.

i w przeciwną stronę jeziora Bodeńskiego, przyjęci nareszcie zostali do szpitala w Lindau, umarł dnia 18 marca, upadłszy z wyczerpania sił na ulicy. Jest-to młodzieniec 20-letni Stanisław Wieczorek rodem z Warszawy. Walczył za wolność Ojczyzny swojéj, w trzech bitwach był rannym, późniéj 1 rok i 19 dni był zamkniętym w fortecy w Ołomuńcu. Ztamtąd z kilkoma towarzyszami swojego nieszczęścia odtransportowany do Bawarji i do jeziora Boden, miał nadzieje, że znajdzie w Szwajcarji przytułek, że na téj wolnéj, gościnnéj ziemi w ludzkiem staraniu odzyska zdrowie, albo też umrze w spokoju. Lecz w Rorschah (miasto nad jeziorem szwajcarskie) w skutek postanowienia związkowéj policji, przez miejscową policję został napowrót oddalony do bawarskiego miasta Lindau, powtórnie usiłował potem przez Romanshorn dostać się do Szwajcarji, lecz i ztamtąd do Lindau był odesłany. Strzelcy szwajcarscy i koledzy Polacy, chcieli go inną drogą do Szwajcarji sprowadzić, lecz jaż mu sił brakło. Zostawić go więc musieli w Lindau, gdzie nie lepiéj z nim się obchodzono jak w więzieniu austryackiem. Młodzieniec miał jednak nieskończoną tęsknotę i życzenie być w Szwajcarji. Ciągle coś go do niéj parło. Kilkakrotnie z łoża choroby zrywał się do niéj. W końcu nie mogli go powstrzymać. Lecz na drodze ze szpitala do portu w Lindau opuściły go zupełnie siły, upadł i umarł na ulicy. Zwłoki jego zostały tegoż dnia przez kolegów z Lindau do St. Gallen sprowadzone. (Dwaj jego chorzy towarzysze, znajdują się w szpitalu polskim przez Tow. Wzaj. Pom. założonem, jeden jest niebezpiecznie chory). Dnia 21 o godzinie w pół do ósméj został pochowany. Mieszkańcy St. Gallen nad grobem tego cudzoziemca wspólnie z jego rodakami cześć mu oddali i będą błagać o przejednanie zmarłego, za to, co przeciwko żyjącemu nędzna, bez serca polityka zawiniła. Był on sam na świecie. Jego ojciec zginął w bitwie, jego brat wygnany do Syberji. Z jego całéj familji, żyje tylko matka samotna i opuszczona w Warszawie.“

Z Genewy donoszą, że jeden z wygnańców polskich w swojem mieszkaniu trzy razy pchnął się nożem w serce, ponieważ rany były nieśmiertelne, więc leżał spokojnie, sądząc, że z upływem krwi i życie jego upłynie. Na drugi dzień rano zastali go mieszkańcy tegoż samego domu w zupełnie nieprzytomnym stanie i zaraz go do szpitala odnieśli. Mają nadzieję, że go uratować potrafią. Tęsknota i bieda zdaje się, że tego nieszczęśliwego rodaka skłoniły do rozpaczliwego samobójstwa. Nazwisko jego niewiadome. Rząd szwajcarski w skutek wydalenia Polaków przez rząd bawarski, zaprowadził z tymże rządem dyplomatyczną korespondencję. W jednéj nocie rząd bawarski tłumaczy swoje postępowanie w sposób charakterystyczny: że nie mógł ciężaru utrzymania tylu wygnańców brać na siebie. W ostatniéj jednak nocie, ustępując opinji własnego ludu, zawiadomił władze związkowe w Bernie, że dozwala tym Polakom mieszkać w Bawarji, którzy wynajdą sobie utrzymanie i prace. — Pozwolenie to dał wówczas, gdy już większą część wydalił ze swojego państwa. Obecnie w Bawarji jest do 120 Polaków, których ludność wbrew woli rządu przyjęła i pomieściła. Pozwolił też w końcu tenże rząd na zbieranie składek dla Polaków. Nie lepiéj postępuje rząd włoski z Polakami, którzy w oswobodzonych Włochach szukali po rozbiciu powstania przytułku. Niedawno sześciu Polaków z kantonu Tessinu udali się do Medjolanu i pomimo tego, że posiadali pieniądze na podróż, zostali przez włoską policję napowrót do Tessina odtransportowani. Moskwa wszędzie ściga Polaków, a rządy które się jéj łaszą i boją, kierowane egoistycznemi widokami, na hańbę ludzkości pomagają jéj w tem prześladowaniu. Trajedja odegrywana nad Dnieprem, Niemnem i Wisłą rozszerzyła scenę swoją na całą Europę, zbrodni morderstwa naszego narodu stają się winne wszystkie rządy. Spodziewać się należy, że ludy mocno dotknięte tem postępowaniem swoich rządów, upomną się o obrazę wyrządzoną ich uczuciom, zasadom i interesom. Władze związkowe w Bernie, które niezgodziły się na nowe przedstawienie rządu w St. Gallen, ażeby przedłużyć termin zasiłku skarbowego dawanego Polakom, i które wydały owe już cofnięte postanowienie niewpuszczania Polaków do Szwajcarji, szlachetniejsze są jednak od innych rządów i jak z Bawarją, tak teraz z rządem Włoskim weszły w korespondencję dyplomatyczną co do nieludzkiego z emigracją postępowania. Zachowanie się emigracji w takiem położeniu rzeczy jest pełne godności i taktu. Nigdzie nadużyć, nigdzie płaszczenia się, radzą sobie sami, kojarzą się i pracują z wiarą, że Bóg upomni się za pokrzywdzonym narodem i burzą historyczną zło z ziemi wygładzi.

Zajęła nas tu bardzo sprawa, która przed kratkami sądu we Lwowie miała miejsce o obrazę honoru p. Władysława Rapackiego, przez niegoż samego wytoczona przeciw redaktorom Gazety Narodowéj, pp. Dobrzańskiemu i Nowakowskiemu z powodu artykułu w którym go nazwano korespondentem lwowskim do Dziennika Warszawskiego, i wyrażono się, iż kogo on pochwali ten spłonąć musi od wstydu i oburzenia. P. Rapacki zdobył się na tyle bezczelności, iż zaświecił wytartem czołem publicznie przed sądem w sprawie któréj już samo wywołanie staje się niesławą. Pomimo owego zuchwalstwa i bezczelności, tylko w teorji nie uważa za obrazę honoru pisywanie korespondencji do „Dziennika Warszawskiego“ nie śmie się jednak przyznać do samego faktu, wykręcając się od czynionych mu zarzutów, w sposób ucznia złapanego na gorącym uczynku. P. Rapacki ciągle, choć niezręcznie i wykrętnie zaprzecza temu co sam nazywa zarzutem, którego nie poczytuje za obrazę honoru iż pisywał do „Dziennika Warszawskiego“ wreszcie przyznaje w połowie iż pisywał listy do Warszawy do p. Plebańskiego profesora wszechnicy, opisujące stan kraju, i (według własnych słów jego) nie wypiera się iż w ogóle nie pisał, lecz że nie jest korespondentem. Więc i p. Plebański ma stosunki z „Dziennikiem Warszawskim.“ Wielkie rzeczy zamilczeniem się mówią.... i w tym razie p. Rapacki swem zaprzeczaniem i wykrętami, wiele choć mimowoli może wypowiada! Przyznając się do prawdy byłby przynajmniéj zarobił sobie swą szczerością na opinję odstępcy z przekonania, z zasad; nie śmiejąc zaś się przyznać, stawia się w roli człowieka co sprzedał się sprawie którą sam za podłą uważa, i wstydzi się z nią wspólnictwa. Nie wiemy jeszcze jaki wyrok sąd wyda, zawsze jednak cała rzecz jest dowodem jak sie zapatrują na sprawę pisywania do „Dziennika Warszawskiego“ samiż, jego za ruble zakupieni pisarze. P. W. Rapacki oskarżony i potępiony już uprzednio przez sąd ogółu, obecnie sam siebie swem oskarżeniem potępił. On główna podpora, kolumna napaści na Polskę w „Dzienniku War.“ całem zachowaniem się w téj sprawie, która jest moralną klęską dla tegoż Dziennika, potwierdził jego charakter nikczemny. Dowiadujemy się jeszcze z tego processu, że tenże Rapacki poprzednio traktował z Komisarzem Rządu Narodowego, o odstąpienie Dziennika Narodowego, który redagował we Lwowie, na organ powstania. Ponieważ jednak Komisarz mało dawał, a Moskale więcéj obiecali płacić, więc im się oddał na usługi. Tak samo postąpił korespondent wiedeński tegoż „Dziennika Warszawskiego“ Oskar Markowski, który także ofiarował swoje usługi Rządowi Narodowemu, nie przyjęty poszedł do „Dziennika Warszawskiego.“ Władysław Olszewski z Paryża także niegdyś pisywał patrjotyczne w myśli powstania artykuły i także potem kupić się pozwolił. Odkrycie tych wszystkich tajemnic, wykazuje i wartość mniemanych faktów, i zarzutów robionych przez „Dziennik Warszawski“ i jego płatnych fagasów, powstaniu i narodowi naszemu; jak również całą nędzę moralną i inteligencyjną ludzi, którzy rozpoczęli walkę duchową z narodem Polskim.

Paryż, 22 marca.

(W. Z.) Wrażenia w Paryżu prędko się zacierają. Przed kilku tygodniami miasto zajęte było ciekawą uroczystością b o e u f g r a s, późniéj równego znaczenia mową senatora Boissi, śmiercią i pogrzebem księcia Morny następnie, dziś świat wykształcony przewraca stronice pierwszego tomu Juljusza Cezara. — Według staréj zasady, że de mortuis aut bene aut nihil w Paryżu nikt już o Mornym nie mówi, dwór petersburgski spłakał się może, francuzi liczą miljony, jakie ten szlachetny mąż stanu po sobie zostawił. P. Boissi za to, który przez lat 30 ciągle jest dobrze z każdym rządem, wszedł w przysłowie, zaszczytniejsze dla dowcipnego narodu, niżeli dla senatora, którego inteligencja daje mu prawo do zajęcia miejsca w Sobranji diepartamentow i t. d. lub Radzie państwa w Petersburgu.

Wspominamy o tym panu, mowie jego i sławie jakiéj zażywa, aby w całéj śmieszności i ohydzie wykazać, radość nieprzyjaciół naszych, z podobnych drobiazgów wyrokujących o sympatji Francuzów dla Polaków. Rozumie się, że p. Katkow najgłośniejszym wybuchnął śmiechem, a w wstępnym artykule, jako przykład niechęci rządu francuzkiego dla emigracji, opowiedział wypadek zaczerpnięty z mojéj korespondencji, powtórzony w „Allgem. Augs. Zeit.“ o zadenuncjowaniu pewnego młodego wychodcy przez kogoś... mieszkającego w Szwajcarji. P. Katkow dodaje: iż młody ów człowiek został uwięziony w Paryżu, i niewiadomo co się z nim stanie. Protestujemy, skończyło się na kilkotygodniowem śledzeniu przez policję, i nic więcéj.

Bardziéj przekonywającą odpowiedź, bo czynną pomoc, daje komitet Franko-polski, w którym zasiedli mężowie znani z przyjaźni gorącéj dla nas. Odezwa jego nie była głosem wołającego na puszczy, składki, zdziwiające czasem liczbą, sypią się ciągle. Komitet daje wsparcia pieniężne tymczasem starając się głównie o wyszukanie stosownych zajęć. Komitet pojął, że każdy z nas zagrożony lub zmuszony ostatnią nędzą do przyjęcia zapomogi, rumieńcem wstydu okupuje grosz nie zapracowany, że z radością zgodzonoby się i na najcięższą pracę, by zachować życie i godność naszą. Dlatego, na wzór instytucji podobnych w Szwajcarji, urządzono kontrolę, w którą wpisują nazwisko, stopień wykształcenia i zajęcia przedpowstańcze kandydata. Komitet podzielony na wydziały, dopytuje się o miejsca i obsadza je według możności. Rozdając wsparcia, podskarbi hr. Lafayette, miłem obejściem, rozmową, osładza przykrość, na jaką każdy biorący jest narażony.

Doprawdy, niektórzy z naszych t e r a ź n i e j s z y c h dygnitarzy, powinniby skorzystać z tak pięknego przykładu. Komitet franko-polski zwiększył liczbę swych członków, powołaniem Polaków rozumiejących stan i potrzeby emigracji, każdą dobrą radę przyjmuje i czynności swoich tak prędko nie zamknie. — Obecnie, myśli o utworzeniu stypendjów dla młodzieży, która w skutek wypadków, nie mogła doprowadzić do zamierzonego celu swego wykształcenia. Poprzednio już zacny minister Duruy zwolnił Polaków od opłaty uniwersyteckiéj, i rozdaje książki potrzebne, odpowiednio do obranego przedmiotu.

Przykro wyznać, że drobne ambicyjki, chcące wiecznie i zawsze przewodniczyć, nie mogąc inaczéj dać znać o sobie, kosztem sparaliżowania pożytecznéj pracy, radeby znaczenie swoje wykazać.

Towarzystwo Naukowe Młodzieży Polskiéj w Paryżu, w tych dniach ukończyło rozprawy nad ustawą obowiązującą i zatwierdziło takową. Najważniejszym w niéj jest dział o stypendjach. Towarzystwo jednozgodnie uchwaliło, że w rozdawaniu stypendjów, głównie baczyć powinno na potrzeby i pożytek kraju, dlatego z dobrodziejstwa korzystają nie tylko emigranci, lecz i ludzie do Polski wracać mogący, charakterem i zdolnościami rokujący poczciwą służbę narodowi. Nazwisko stypendysty, znanem jest tylko Zarządowi Towarzystwa i wybranéj komisji. Tak więc, ścisła tajemnica, ochroni kształcącego się od prześladowania najezdnika. Zarząd wyszukuje, wybiera, i podaje zasady pracy stypendystów. Zarząd wymaga terminowych wiadomości o zajęciu. Fakt

---

Niestety, chwila smutnéj katastrofy dla wyprawy Taczanowskiego i ostatnia godzina życia dzielnego Kazimierza Unruga, szybkim zbliżała się biegiem. Oddział znużony ciągłym pochodem, ścigany ze wszech stron kolumnami nieprzyjaciela, otaczającemi go celem zmuszenia do przyjęcia walnego starcia, za kilka dni miał znaleźć swe zniszczenie w krwawéj walce pod Ignacewem. Dnia 6go maja około 3éj godziny z południa wkroczył hufiec do miasteczka Koła, przyjęty z entuzjazmem przez tamecznych mieszkańców, którzy się na wyścigi dobijali o zaszczyt ugoszczenia obrońców ojczyzny. Kazimierz Unrug bolesnem dręczony przeczuciem, zasiadł w kole najbliższych przyjaciół na rynku miasteczka przy zastawionym stole. Lecz ani szklanka wina, ani wesoły gwar kolegów, ani radosne okrzyki żołnierzy raczonych przez gościnnych mieszczan, nie zdołały rozpędzić chmury, co mu przytłoczyła myśli. Zapewne gonił sercem do zagrody rodzinnéj, do drogiego brata, którego po ojczyznie najwięcéj kochał na ziemi... Serce Kazimierza było proste, ale szlachetne i czyste jak łza. Ktokolwiek poznał prawy jego charakter, musiał go poszanować, a właśnie ta głęboka wdzięczność dla brata, który mu po stracie rodziców zastępował ojca, była jedną z najpiękniejszych cnót, jakie go zdobiły... A przecież skoro po półgodzinnym zaledwie spoczynku dano znać o zbliżaniu się Moskali, Kazimierz w téj chwili porwał się z miejsca i pełen szlachetnego zapału żądał od dowódcy, by mu pozwolono z 5tą kompanją odeprzeć nieprzyjaciela. Kilka chwil późniéj rozstawił już za miastem nad podłużną groblą swych strzelców, rozkazując im „mierzyć celnie bez marnowania nabojów.“ Żołnierze zagrzani przykładem swego wodza, który w pierwszéj linji stojąc, trafnemi strzałami prażył Moskali, z wielkim spokojem walczyli. Szedł zatem ogień gęsty z po za grobli na moskiewską piechotę rozsypaną w tyraljery i nie mogącą się dla gradu kul posunąć ku miastu. Kazimierz ucieszony powodzeniem wybiegł na groblę, by z narażeniem życia więcéj jeszcze zę swego sztućca nieprzyjacielowi dokuczyć. A był on strzelcem nie lada! Na chwilkę przed śmiertelnym strzałem, który na wskroś mu przeszył wnętrzności, pytał jeszcze z właściwym sobie uśmiechem, wiernego sługi i wychowańca swych rodziców, nieodstępnego towarzysza w obozie: „Ilu zabiłeś Marcinie? ja teraz trzech położyłem“ — gdy nagle śmiertelnym ugodzony razem runął na ziemię krwią zlany i bez przytomności. Mielcarek ukląkł nad zbroczonem ciałem swego dowódcy i pana, tamując krew upływającą strumieniem, kule gwizdały na około, niestety! nie było żadnego z pośród strzelców, którzyby miał był odwagę wraz z wiernym sługą unieść Kazimierza w bezpieczniejsze miejsce. W tem wieść o ranieniu Unruga już się przedarła do miasteczka i cały obóz głębokim przeraziła smutkiem. Jeden z przyjaciół Unruga, dzielny obywatel z Kaliskiego bez wahania wsiadłszy na wózek wśród gradu kul podążył groblą na miejsce walki. Włożono bezprzytomnego Kazimierza na garść słomy rozrzuconéj na wózku, Mielcarek siadł obok niego, a ów przyjaciel, którego nazwiska nie wolno mi tutaj wymienić, porwał za lejce i zaciąwszy konie, wyciągniętym cwałem ruszył ku miastu. Szalona była to jazda, kule szumiały po nad głowami i uderzały o koła i drabinki wozu, lecz szczęściem żadna nie dosięgła rannego, ani jego towarzyszów. Była wtedy godzina 6ta wieczorem, Moskale zaczęli się cofać i pokrótce zniknęli w oddali. Kazimierz Unrug przyczynił się do zwycięztwa pod Kołem, lecz zwycięztwo to życiem okupił!

Zaniesiono go do klasztoru oo. Bernardynów, złożono w refektarzu obszernym, gdzie prócz niego dwóch jeszcze pomieszczono rannych. Kazimierz leżał w rogu pod oknem, odosobniony od innych dla większego spokoju. Jego łoże otaczali lekarze, Mielcarek i jedna z tych zacnych Polek, aniołów pociechy dla umierającéj braci, która z troskliwością i słodyczą niewymowną do ostatniéj chwili nie przestała go otaczać staraniem swem i pieczołowitością. Wnet przybył go odwiedzić jeden z przyjaciół Mieczysław Jaraczewski. Kazimierz poznał go jeszcze, a wyciągnąwszy dłoń ku niemu: „Ja czuję, że umrę, słabym rzekł głosem, napisz do Józefa (najstarszy brat Kazimierza, właściciel dóbr Szołowa w Pleszewskiem), żeby natychmiast przyjechał!“ Późniéj około godziny 2éj w nocy przed wymarszem oddziału, który w dwa dni późniéj zdziesiątkowany miał zakończyć swoje istnienie, posłał pułkownik Taczanowski porucznika Stefana Zakrzewskiego do Unruga, aby się przekonał o stanie jego zdrowia. Kazimierz siedział wsparty na poduszkach na łożu, jęcząc okropnie. Polecił wówczas pożegnać wszystkich przyjaciół i znajomych jak najserdeczniéj; ubolewał, że w tak małéj ginie potyczce, prosił, by

sam za siebie mówi, nie rozwodząc się przeto dłużéj nad korzyściami instytucji, zwracamy się tylko do kraju: aby nie skąpił pomocy na cel, który setne wyda owoce.

Towarzystwo, jeżeli środki materjalne pozwolą, zajmie się wydawnictwem dzieł potrzebnych bądź oryginalnych, bądź tłumaczonych.

Florencja, 19 marca.

(D.) Amnestja królewska z d. 14 marca powraca niesprawiedliwie wydartą wolność walecznym patryotom z pod Aspromonte. Niewola ich minęła, ale hańba jaką się okrył rząd włoski, zostanie nie zatartą w historji. Ostatni okres dziejów włoskich wielką dostarcza naukę narodowi, wskazując mu na jakich sprzymierzeńców liczyć może i jakiemi drogami do urzeczywistnienia swych celów dążyć powinien. Drugim ważnym wypadkiem ubiegłego tygodnia jest zniesienie kary śmierci większością 150 głosów przeciw 91. Fakt ten jednakże w połowie tylko jest dokonanym, bo prawo jeszcze przez senat nie przeszło, a wiemy że i tam wielu jest przeciwnych projektowi. Kara śmierci ma być zamienioną w kodeksie karnym na więzienie przez całe życie, a przestępstwa ulegające dawniéj téj ostatniéj karze, będą karane 30-stu laty ciężkich robót. Jak w żyjącym organizmie każda zmiana najsilniéj na słaby organ działa, podobnie i w układzie państwowym Włoch, wszystkie zmiany sprowadzają największe trudności w kwestji finansowéj. Dożywotnie utrzymanie więźniów, których już odtąd śmiercią karać nie można, zmusza do wyszukania na ten cel nowych funduszów ze skarbu państwa. Tymczasem przedstawienie Izbom obecnéj sytuacji finansowéj przez p. Sellę, nie usuwa dawnych kłopotów i nowe budzi obawy. Pożyczka zdaje się nieuniknioną, chociaż nie w tém leży niebezpieczeństwo i trudności. Kapitaliści nie lękają się długów i otwierają kredyt państwom obciążonym znacznymi długami, ale obawiają się deficytu a ten jest przerażający we Włoszech. To tylko jest pocieszającém, że deficyt nie pochodzi z braku środków i ubóstwa kraju, ale z niedołężnéj i nieuczciwéj administracji. Każdy wie, że restauracja finansów zależy na zmniejszeniu wydatków i na powiększeniu dochodów. Ale cóż dotąd zrobiono? Zmniejszano wprawdzie wydatki redukując flotę i wojsko potrzebne do odbudowania Włoch, a powiększano podatki, nie myśląc o otworzeniu źródeł bogactwa krajowego. W takiém to położeniu, ministrowie robią dziś wnioski w Izbach, aby powiększyć listę cywilną następcy tronu do 500,000 fr., a gdy się ożeni do 1,000,000 fr. rocznie; również chcą powiększyć sumy na reprezentację płacone prefektom, chyba dla tego, żeby im dać możność urządzania wyborów na korzyść ministrów za pomocą pieniędzy. Spadnięcie renty włoskiéj niepokoi tutejszych finansistów. Kiedy renta francuzka 3% stoi 67,45, to renta włoska 5% ledwie do 65 dochodzi. Gazety rządowe jak „Opinione" nie łamią sobie głowy w wyszukaniu argumentów i całą winę przypisują dziennikom liberalnym, które potępiając adminisrację p. Minghetti, miały niby zachwiać i osłabić kredyt. To rozumowanie nie tylko dowodzi nieznajomości przedmiotu, ale nadto widocznéj chęci oszczędzania ministrów, których nadużycia ciągle na jaw wychodzą. Teraz naprzykład okazuje się, że przez czas administracji Minghettego szły ze skarbu pieniądze na utrzymanie 70,000 wojska których nie było. Sella zbiera już gorzkie owoce swéj nieumiejętności w rządzeniu finansów; podniesienie opłaty od listów, sygar i tytoniu, zmniejszyło znacznie dochody, co zresztą było łatwém do przewidzenia, oprócz tego kontrabanda sygar i tytoniu od granicy Szwajcarji powiększyła się w wysokim stosunku i niemałe szkody dla skarbu przynosi, bo przemycane sygara opatrzone tylko napisami fabryk włoskich, sprzedawane bywają jako wyroby krajowe. Z Sycylji ważne i niepokojące dochodzą tu wiadomości: agitacja menerów burbońskich trwa ciągle, stronnictwo umiarkowane czyli rządowe staje się coraz niepopularniejszém. Prawo bezpieczeństwa publicznego w Sycylji jest dziś martwą literą, a sytuacja obecna pod względem bezpieczeństwa jest gorszą jak za Burbonów. Ani stan oblężenia, ani prawo Pica nie sprowadziły bynajmniéj dobrych rezultatów. Wiadomość o projekcie wywłaszczenia duchowieństwa posiadającego 3/5 części Sycylji, wywołała życzenie, aby dobra te przeszły na własność gmin, stronnictwo zaś rządowe w innym kierunku działa na opinję, chcąc, żeby dobra duchowne stały się własnością korony; ztąd nieukontentowanie coraz się powiększa. Rząd i tu winien, bo usuwając od wszystkiego tych, którzy przyczynili się do obalenia przeszłego rządu, chciał ujmować sobie stronników burbońskich i niemi urzęda zapełniał. Kardynał Andrea uważany za człowieka liberalnych zasad z przyczyny ścisłych stosunków z ks. Humbertem, dowiódł teraz, że chce dwom panom służyć, i kazał ogłosić w swojéj dyecezji encyklikę w całéj rozciągłości, kardynał nie chcę więc zerwać z Rzymem dla Włoch, ale chce zachować stosunki z Włochami dla Rzymu.

Bruxella, 18 marca 1865.

Do Szan. Redakcji dziennika „Ojczyzna".

Panie Redaktorze!

Masz pan wielką słuszność, oświadczając, że nie chcesz prowadzić polemiki z organem moskiewskim p. t. „Dziennik Warszawski" który używa dla swéj usługi piór pismaków nikczemnych, i kiedy powodem polemiki jest zbijanie fałszów bezwstydnych i oszczerstw miotanych przez ten organ zdradziecki na sprawę narodową lub na rodaków zasłużonych krajowi. Lecz kiedy idzie o wykazanie skrytéj i chytréj tendencji organu urzędowego, dążącego do sparaliżowania moralnych sił narodowych, wtedy wypada koniecznie rezygnować się aż do poświęcenia godności osobistéj i wejść w szranki do walki z organem moskiewskim, aczkolwiek wyzutym z honoru i z prawdy, a nawet z powagi jakiéj cechę noszą gazety rządowe innych krajów.

„Dziennik Warsz." w swym nrze z d. (20 lutego) 4 marca r. b. (na stronnicach 474—475), odpisując na mój artykuł umieszczony w „Ojczyznie" z d. 22 lutego, mocno usiłuje zbić moje argumentacje tyczące się tajemnych zamiarów rządu moskiewskiego względem ludności żydowskiéj. Wiedząc dobrze, że jego usiłowania zachęcające Żydów do antagonizmu politycznego z współrodakami Polakami chrześcjanami spełzną na niczem, „Dziennik Warsz." szuka sposobów wzniecenia antypatji rasowéj ze strony Polaków chrześcjan ku żydom w Polsce. Skrytym celem tego machjawelizmu moskiewskiego jest: rozerwać sojusz patrjotyczny wspólno-narodowy, zawiązany od trzech lat pomiędzy Żydami a Polakami chrześcjanami.

Organ moskiewski chcąc dopiąć swego skrytego celu, przybiera maskę patrjotyzmu polskiego! Z jednéj strony ciągle lamentuje nad ogromnym wzrostem żywiołu żydowskiego w Polsce, a z drugiéj strony nad jezuityzmem, twierdząc jednocześnie, „że nie ma na celu zachęcania do środków ścieśniających wielkiéj propagacji żywiołu żydowskiego". Tegoby tylko jeszcze brakło, ażeby rząd moskiewski zabronił Żydom zawierać związki małżeńskie i ścieśniał dla nich to prawo naturalne, aby tamę położyć ogromnéj propagacji ludności żydowskiéj... Daléj organ moskiewski mówi: „my niechcielibyśmy bynajmniéj stawiać zawady widokom rządu moskiewskiego, który znosi kolejno wszystkie ograniczenia czyniące Żydów pariasami w Polsce."

„My nie chcemy stawiać zawady" to nie organ prasy przedstawiającéj jakieś stronnictwo, jakąś cząstkę narodu polskiego, lecz ten: „my" w szpaltach „Dzien. Warsz." który jest rządowym, znaczy: my wyrodni synowie Polski, sprzedani służalce Moskwy zaborczéj, ciemiężącéj i łupiącéj. Skryta dążność organu moskiewskiego zostanie bezowocną!! Żydzi bowiem znają dobrze tajny raport nacechowany nienawiścią, który Muchanów wypracował przeciw nim w r. 1858 [1]). Żydzi są teraz mocno przekonani, że ruchy polityczne zaszłe w Polsce trzy lata temu, że to wola obywateli

[1]) Wydałem w swoim czasie drukiem w języku francuzkim ten raport Muchanowa, dołączając swoje uwagi historyczno-krytyczne.

polskich, że nareszcie ich własne dobrowolne przyłączenie się do działań patrjotycznych, spowodowały ich asimilację polityczną, że bez tego wybuchu patrjotycznego, rewolucyjnego, nigdy władza moskiewska nie byłaby uznała za stosowne polepszyć położenie polityczne Żydów.

Daléj powiada „Dziennik Warsz.": „chcemy tylko zwrócić uwagę Polaków" (w oczach organu moskiewskiego Polacy są li tylko chrześcjanie; Żydzi, według niego nie są Polakami), na fakt „że dzięki ich wrodzonemu lenistwu, dzięki perjodycznym zaburzeniom wstrząsającym kraj, majątek ruchomy i nieruchomy kraju (?) codziennie bardziéj koncentruje się w rękach Żydów. Nie rzucamy tu okrzyku przerażenia, ale dajemy ostrzeżenie krajowi," (według organu rządu moskiewskiego, Żydzi aczkolwiek osiedli w Polsce od ośmiu wieków, nie stanowią wcale części integralnéj w kraju!) „nasz okrzyk, powiada „Dziennik Warszawski," jest baczność, okrzyk szyldwacha, pobudzającego do czujności."

Izraelici polscy! Chciejcie dobrze przeniknąć myśl i dążność skrytą rządu moskiewskiego, pozwalającego, aby jego własny dziennik urzędowy, ogłaszał podobne idee, nacechowane najgłębszą do was nienawiścią, zwiastujące wam okropny los. Obecnie rząd moskiewski obdziera Polaków właścicieli ziemskich i zaprowadza komunizm dóbr nieruchomych, wkrótce rząd moskiewski pod pozorem patrjotyzmu polskiego, pod pretextem położenia tamy wzrastającéj nibyto potęgi żydowskiéj, złupi Żydów z ich majątków ruchomych. Ta jest tendencja sekretna myśli umieszczonych w „Dzieniku Warszawskim," będącym organem rządu moskiewskiego.

Oświadcza nakoniec „Dziennik Warszawski," swe hypokrytyczne życzenia: „aby Żydzi wsiąkli w Polskę, byle tylko Polska nie wsiąknęła swéj ludności w żywioł żydowski" [2]). Co za życzliwość dla Polski ze strony rządu łupiącego i mordującego kraj? Od trzech lat, Żydzi coraz bardziéj wsiąkają w żywioł patrjotyczny, narodowy polski, szubienica moskiewska, wywóz na Sybir, emigracja polityczna, stanowią wspólny węzeł między Chrześcijanami a Żydami w Polsce obecnie męczeńskiéj, a tego węzła machjawelizm moskiewski nie potrafi więcéj rezerwać.... Swiatli Żydzi, którzy przez swe stopnie akademickie piastować będą urzęda publiczne, zapewne będą mieli tyle patrjotyzmu i uczciwości narodowéj, że użyją swego nowego stanowiska socjalnego, na dobro i interes krajowy i nie dopuszczą się faworytyzmu swych współwyznawców religijnych, na szkodę swych współrodaków chrześcijan Polaków, którym (powtarzam jeszcze raz i sto razy) winni są swe polepszenie polityczne.

Żydzi instynktem naturalnym cenią i pojmują, że jeżeli Moskwa przyznaje im teraz równość praw, nie czyni ona tego z miłości dla nich, lecz z syste-

[2]) Otrzymaliśmy późniéj inną odpowiedź p. Lublinera na nowszy artykuł „Dziennika Warszawskiego" umieszczony w nrze z d. (27 lutego) 11 marca na str. 533. Odpowiedź p. Lublinera jest téj osnowy:

„Organ moskiewski powtarzając jakiś artykuł z „Lemberger Zeitung", tyczący się porównania cyfry urodzin, ślubów i wypadków śmierci w Warszawie w miesiącu styczniu pomiędzy ludnością chrześcjańską a żydowską, powiada: „że to porównanie jest najlepszym komentarzem ekspektoracji p. Lublinera, zamieszczonych w jednym z ostatnich nrów dziennika polskiego „Wytrwałość" wychodzącym w Brukselli". Pomijam kacapskie wyrażenia „Dzien. Warsz." oświadczam tylko że nigdy ani słowa nie umieściłem w dzienniku „Wytrwałość"; twierdzenie zatem „Dzien. Warsz." należy do długiego szeregu jego kłamstw. Daléj „Dzien. Warsz." obsypuje mnie swą hańbiącą pochwałą, „że dobrze działam poczuwając się do obowiązków względem narodowości polskiéj, lecz to nie ładnie z méj strony chełpić się solidarnością z ludźmi, którzy wojują fałszem, trucizną i sztyletem." A czemże Moskwa mordująca Polskę wojuje? jeżeli nie fałszem, knutem i szubienicą?... Jestem i do zgonu będę związanym z moimi współrodakami Polakami ujarzmionymi, w pracy wydobycia z pod srogiego jarzma wspólną Ojczyznę, poświęciłem i poświęcę wszystkie chwile życia na usiłowania skruszenia więzów nad głową wspólnego ciemięzcy, a jako Żyd nie widzę potrzeby skrupulatności, względem nienawistnych nam Moskali, aby nie praktykować w pomyślnym czasie zasady Mojżesza: „Dens pro dente". Na podobnych wyrodków jakimi są: Lewestamy, Niewiarowscy, nie sztylet ani trucizna, lecz knuty Leuchtego, byłyby najstosowniejszą karą. Ludwik Lubliner."

---

mu odebrano raczéj życie, aniżeli dozwolono, by go Moskale dobili... Obawa ta okazała się przecież płonną; Moskale zająwszy Koło niebawem po wymarszu naszych, tym razem poszanowali ostatnie chwile walecznego młodzieńca. Około godziny 5éj nad ranem Taczanowski, mianowany przez Rząd Narodowy naczelnikiem powiatów konińskiego i kaliskiego, wyruszył z Koła ku Ignacewu. Unrug pozostał w Kole na zawsze.

Dwa dni i jedną noc męczył się śród okropnych cierpień młody bohater, bez nadziei życia, choć go nie pocieszali lekarze. W rzadkich chwilach przytomności pokilkakrotnie powtarzał z żalem: „W dwóch bitwach dopiero walczyłem, a już muszę umierać!" Sztucerem swoim, którym przed dwoma miesiącami w Poznaniu szczycił się przedemną, jako ostatniem a ulubionem mieniem sam rozdysponował Bóle wewnętrzne wzmagały się ciągle i szybko dogorywało życie dzielnego młodzieńca. Jęki konającego wśród gorączki śmiertelnéj pożerającéj wnętrzności rozdarte kulą moskiewską były przerażające, lecz nawet w tych chwilach ostatecznéj walki dusza jego snać marzyła jeszcze o boju za ojczyznę. Bezustannie zrywał się z łoża, wydawał rozkazy, zachęcał swych strzelców do męztwa, wołając: „Prawe skrzydło naprzód! Nie dajcie się, strzelajcie celnie!" Dnia 8 maja, gdy o kilka mil krwawa wrzała pod Ignacewem walka i ginęli bohatersko Strzelecki, Witold Turno, Zółtowski i tylu innych szlachetnych Wielkopolski synów, pomiędzy godziną 7mą a 8mą wieczorem zbliżyła się dla Kazimierza Unruga chwila ostateczna. Niedoznał umierający téj słodkiéj ulgi, by ujrzeć po raz ostatni i pożegnać drogie rodzeństwo, gdyż zdążających z stron rozmaitych zatrzymały władze i patrole moskiewskie, nie pozwalając mimo próśb i przedstawień na dalszą podróż. Krótko przed ostatniem tchnieniem odzyskawszy przytomność z wdzięcznością wejrzał na pielęgnującą go osobę i całując jéj rękę: „Czem że ja to pani wynagrodzę?" — wyrzekł zwolna — późniéj coraz słabszym dodał głosem: „już nie wynagrodzę!"... Zamknął osłabione powieki... i zasnął na zawsze!

Tak skonał szlachetny młodzieniec ten, ozdoba swéj rodziny i Wielkopolski chluba, w 29tym roku życia pełnego mozołów i poświęcenia, namaszczon olejem św. przez ks. Bernardyna. Mieszkańcy Koła biegli odwiedzać martwe zwłoki bohatera, nie szczędząc żadnych ofiar, by wspaniałym obrządkiem pogrzebowym uczcić jego pamięć. Refektarz w którym pozostał aż do ostatniéj na cmentarz wędrówki, ubrano w kwiaty najpiękniejsze, ciało złożono w trumnie bogato srebrną frendzlą ozdobionéj. Dnia 9go maja odbył się świetny pogrzeb wśród natłoku osób wszystkich stanów, które naprzemian ubiegały się w zaszczycie niesienia trumny z zwłokami Kazimierza na ostatni spoczynek. Obywatele przybyli z okolicy, mieszczanie bez różnicy wyznań, włościanie a nawet niewiasty, zmieniali się kolejno, by każden mógł w pośmiertnéj cześci poległego za ojczyznę rycerza choćby szczupły wziąć udział. Przed spuszczeniem zwłok do grobu, rozerwano śród głośnego płaczu na pamiątkę skrwawioną Kazimierza koszulę i frendzlę srebrną zdobiącą jego trumnę. Jęk zgromadzonych tłumów zmieszany z żałosnem brzmieniem dzwonów, towarzyszył szczątkom Kazimierza znikającym z przed oczu w głębokiéj mogile. Tysiące wieńców z najpiękniejszych uwitych kwiatów, w których Kazimierz za życia się kochał, przysypało jego trumnę. Jednocześnie złożono na tym samym cmentarzu zwłoki poległego Francuza i kmiotka kosyniera.

Zal po śmierci Unruga był niezmierny w Kaliskiem, gdzie wielu znało go i kochało od dziecka. Otóż wyjątek z listu obywatela tamtejszego: „Smierć czcigodnego bohatera, uwielbianego od nas Kazimierza zadała nam cios, któren czas tylko złagodzić zdoła. Wszyscy będący z Kazimierzem wspominają go, jako jednego z najzdatniejszych i najwaleczniejszych oficerów armji. „Bardzo nam go braknie, nikt go zastąpić nie może", są słowa tych, co z nim służyli, a o których on pamiętał, jak o dzieciach swoich, których zagrzewając do boju, sam narażał się ogromnie."

Boleść powszechna w w. ks. Poznańskiem nad stratą Kazimierza, znalazła cichy wyraz w licznych nabożeństwach żałobnych, które za jego szlachetną duszę w Poznaniu i w wielu miejscach na prowincji odprawiono. Pamięć jego nigdy nie zgaśnie pomiędzy nami i pozostanie nieśmiertelną w dziejach pierwszéj Edmunda Taczanowskiego przeciw Moskwie wyprawy, któréj Kazimierz Unrug był jedną z najpiękniejszych i najwybitniejszych postaci.

(Dalszy ciąg nastąpi).

mu divide et impera. Żydzi zarówno z Polakami Chrześcijanami będą urzędnikami w administracji i w sądownictwie, pod panowaniem tego obłudnego rządu, lecz jedni jako i drudzy zachowają w swych sercach święty ogień miłości ojczyzny i wzajemnego braterstwa...

Ozeasz Ludwik Lubliner.

POLSKA.

— „Wileński Wiestnik“ w Nr. 46 donosi o szczegółach poboru do wojska w gub. mohilewskiéj. Pomiędzy włościanami odbył się bez żadnego oporu, w miastach szedł trudniéj, szczególniéj zaś pomiędzy żydami, którzy się ukrywali. Urzędowe pismo powiada, że w skutek tego łapano pierwszych lepszych, kto wpadł policji pod ręce, i takim sposobem dopełniono liczby przeznaczonych do wojska. Łatwo sobie wyobrazić gwałty, jakie przy tem łapaniu ludzi po ulicach popełniać musiano.

— „Kijewlanin“ pisze: obywatele gub. kijowskiéj: Michał Krzyżanowski z pow. humańskiego, Włodzimierz Połzikow z pow. kijowskiego, Ludwik Rożniatowski z pow. berdyczowskiego, Jan i Stefan Cyglińscy z pow. czehryńskiego, darowali włościanom pieniądze należące się im za wykup ziemi. Dar bardzo znaczny: Krzyżanowskiemu należało się bowiem rsr. 11,837 k. 62, Połzikowi rsr. 2,800, Rożniatowskiemu rsr. 5,983 k. 55, Cyglińskim rsr. 464 k. 62.

— „Wil. Wiest.“ w Nr. 47 opisując manifestację carską w Słonimie, powiada: że szkoła moskiewska tam założona, upada już dla braku funduszów i dla tego upomina się, ażeby skarb ją podtrzymał. Cerkowny starosta słonimski ma sprzedawać książki moskiewskie i słowiańskie włościanom, na co dostanie zapewno pieniędzy skonfiskowanych pewną ilość. To wszysto dowodzi, że tam Moskwa gruntu nie ma, bo instytucje moskiewskie tylko sztucznemi zasobami za zagrabione sumy utrzymać się mogą.

— „Wilenskij Wiestnik“ zamieszcza sprawozdanie o położeniu sprawy uwłaszczenia włościan w gubernjach litewskich, pełne zwykłych czynownych przechwałek, o pomyślności i dobrym bycie włościan litewskich i białoruskich, o gotowości ich i dobrowolnéj gorliwości przy budowie prawosławnych cerkwi, zakładaniu szkół moskiewskich, i regularnem uiszczaniu podatków i należności pieniężnych, o pomyślnem odbyciu poboru rękruckiego i t. p. z którego wyjmujemy następne dane liczebne: W r. 1863 dopełniono 600 aktów wykupu; dla szybszego toku czynności, uznano za potrzebę zwiększyć ilość komisji sprawdzających (powierocznych komisji), i prócz tego sprowadzono z gub. wielkorosyjskich 200 przeszło jeometrów. Do 1 stycznia v. s. 1865 komisje sprawdzające, w gub. wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiéj i w 4ch inflanckich powiatach gub. witebskiéj, uskuteczniły aktów wykupu w 5,000 dobrach, w których się liczy 520,000 dusz podług rewizji, i 2,000,000 dziesięcin ziemi. Zostaje się jeszcze do sprawdzenia 3,000 dóbr, z 350,000 ludności 1,400,000 dziesięcin ziemi. W gub. mohylewskiéj i w białoruskich powiatach gubernji witebskiej ukończono do tegoż czasu 114,000 aktów wykupowych, dla tyluż działów osobnych włościańskich, a pozostaje do 201,000. Zarządy gubernjalne do spraw włościańskich zatwierdziły do 4,000 aktów wykupowych. W ogóle nie bardzo się spieszy, tak komisjom sprawdzającym, jak mirowym pośrednikom i zarządom gubernjalnym do spraw włościańskich, z prędkim ukończeniem swych czynności, dających możność wszelkiéj samowoli i swawoli w sprawie będącej dla tych panów kopalnią rubli srebrnych.

— Car nakazał zmniejszenie komend żandarmerji na Litwie i Białorusi do liczby ludzi zakreślonéj osobnym etatem, który tymczasowo ma służyć za zasadę pod względem utrzymania pomienionych komend.

— Dnia 17 marca r. b. zakończył życie ś. p. Michał Lewiński brat jenerała Jakóba Lewińskiego. Prawość i zdolności cechowały jego życie. Przed czterema laty Moskwa wzywała go na dyrektora wydziału przemysłu w komisji spraw wewnętrznych. Michał Lewiński zgadzał się na przyjęcie ofiarowanego mu miejsca, lecz położył tak uczciwe warunki, że Moskwa cofnęła się przed niemi.

— Pułk 39 dońskich kozaków, dowodzony przez Kulgaczewa, po cztero-letniéj służbie w Polsce, gdzie jak wszyscy kozacy, odznaczył się mordami i rabunkiem, obarczony podziękowaniem Berga i łupami z pałaców, chat i kościołów polskich, wymaszerował napowrót nad Don. W zamku Warszawskim, jenerał Korf i inni oficerowie moskiewscy, urządzili dla Berga manifestację. Ofiarowali mu 25 tysięcy rubli na rannych i obraz, który przedstawia zamach na jego życie na Krakowskiem Przedmieściu.

— W Czortkowskim powiecie w Galicji aresztowano hr. Artura Gołuchowskiego i uwięziono we Lwowie.

— Sąd wojenny we Lwowie w miesiącu lutym wydał 17 wyroków. W téj liczbie na E. Błotnickiego redaktora odpowiedzialnego „Dziennika Narodowego“ na 1 i pół roku więzienia. Sąd w Złoczowie wydał wyroków 25. W Przemyślu wydano wyroków 22. W Krakowie 29, w Stanisławowie 87, w téj liczbie najwięcéj włościan za zbiegowisko; w Rzeszowie 35, w Tarnowie 32, w Tarnopolu wydano w tymże miesiącu 10 wyroków.

— „Krakauer Ztg.“ umieściła ogłoszenie prezydjum krakowskiej komisji namiestniczéj, że władze moskiewskie przystały na wydanie poddanych austrjackich, którzy brali udział w powstaniu Polskiem i do karnych kompanji wcieleni zostali i do różnych fortec porozsyłani. Podania o ich uwolnienie od krewnych, przyjmowane będą do końca marca r. b. Przeciwko powracającym nie będą wytaczane żadne śledztwa i sądy.

— Garibaldi napisał następujący list do redaktorów gazet demokratycznych:

Drogi przyjacielu!

Włochom i wszystkim co mają cześć dla braterstwa, polecam biednych i bohaterskich Polaków. Położenie ich jest trudne i to mi cięży na sercu.

Jest to wielkością zapału przyklaskiwać zwycięzcom w świętéj wojnie; lecz jest to wielkością obowiązku wspierać męczenników.

Pomóżmy Polakom. Kto tylko zwycięztwu podaje rękę, jest wspólnikiem kata. Niech lud opuszczający swą ziemię by nie zostać niewolnikiem, znajdzie lud wolny, który go przyjmie. Tym to sposobem przyspieszymy nasz trjumf.

Garibaldi.

— Donoszą nam, że jenerał Jeziorański uwolniony został z Meran w Tyrolu i ma udać się za granicę Austrji.

— Komisja do umieszczania Polaków szukających pracy w Zürichu, ogłosiła w „Der Weisse Adler“ odezwę z dnia 14 marca r. b., podpisaną przez jéj prezydenta K. Waldera; wice-prezydenta J. Hombergera i sekretarza W. Habichta; w któréj wzywa Szwajcarów do subskrypcji po 50 centimów miesięcznie od osoby, które mają być obrócone na wsparcia Polaków, po ustaniu zasiłku przez władze dotąd udzielanego. Komitet polski w St. Gallen, pierwszy dla swojego kantonu ogłosił podobną subskrypcję. „Klub Romand w Lauzannie,“ stara się także gromadzić składki dla Polaków, toż samo i komitet w Winterthur.

Przegląd polityczny.

Wieszania w Polsce ciągle trwają. W Błoniu powieszono dnia 12 marca dwóch powstańców, jednego nazwisko Kogut, drugiego nazwisko niewiadome. Na krwawe widowisko spędzono okolicznych obywateli pod karą kontrybucji, i włościan pod grozą nahajki. Stan Kongresówki, Litwy i Rusi zawsze jeden i ten sam, to jest nad wyraz smutny. „Dziennik Warszawski“ powtórnie zaprzecza zamiarom wcielenia Królestwa do Rosji, zapowiada tylko nowe reformy, których znaczenie dokładnie znane Polakom, i brankę do wojska w tym roku. Z Poznańskiego donoszą, że kapituła gnieźnieńska obrała administratorem archidjecezji gnieźnieńskiej ks. Zieńkiewicza. Berg zakazał w Królestwie odprawiania żałobnego nabożeństwa za arcybiskupa Przyłuskiego. We Lwowie namiestnik Paumgarten plakatami rozlepionemi po ulicach 20 marca doniósł, że stan oblężenia będzie zniesiony 18 kwietnia. W Petersburgu sroży się niebezpieczna nerwowa zaraza, której ofiarami codzień mnóstwo ludzi pada. Urządzone szpitale liczące po kilkaset do tysiąca łóżek nie wystarczają chorym. Jakiś niepokój trapi członków carskiej rodziny, duszno im i ciasno w Petersburgu, ciasno w Rosji, zaczynają się więc rozjeżdżać za granicę. Przyjazd cara do Niemiec już zapowiedziany. Przeciwko Katkowowi zaczynają niektóre gazety, a w téj liczbie i niemiecka petersburska silniej występować; chwila jednak, w której jego system tępienia gwałtownego narodowości przesili się, zdaje się być jeszcze daleką. Organ jego w listach z Orenburga, zachęca rząd do zabrania ujścia Oxusa (Amu Darji) w środkowéj Azji, i zajęcia obronnego stanowiska nad tą rzeką, czyli innemi słowy zabrania Chiwy i Buchary. Zdaje się nam, że zachęta ta zupełnie niepotrzebna, rząd bowiem carski zwolna oskrzydla te dwa państwa, wikła je w sidła traktatów, wpływ swój w nich utwierdza, a przy pierwszéj lepszéj sprzyjającéj okoliczności i zajściu zabierze je i wcieli do swego państwa. Zabór i grabież jak każda namiętność, rozwija się do nieskończoności w miarę przybywania łupów. W Azji prócz tych dwóch państw jeszcze Chiny silnie są przez Rosją zagrożone.

Odpowiedź Napoleona na doręczony mu przez deputację z 20 członków adres senatu, była bardzo krótką. Po zwykłych urzędowych grzecznościach, cesarz przytoczył słowa Montesquieu'go: „jedność w ciele politycznem zasadza się na téj harmonji, która sprawia, że wszystkie części jakkolwiek zdają się być z sobą w sprzeczności, przyczyniają się do zgody.“ Zakończył zaś temi słowy: „Bądźcie tłumaczami moich uczuć w senacie i mego zaufania w jego mądrość.“ Ciało prawodawcze na posiedzeniu sekretnem w dniu 21 marca, zajmowało się rozbiorem projektu do prawa, o występkach, przestępstwach i przewinieniach, popełnionych przez Francuzów, za granicą. Członkowie opozycji z lewéj krańcowéj, podali liczne i ważne poprawki tyczące się projektu adresu; niektórych treść pobieżnie podajemy: Dla Francji w r. 1865, trzeba tego, co jéj dał rok 1789: wolności prasy, ministrów odpowiedzialnych, zarządu gmin przez urzędników obieralnych. Złudzeniem jest szukać postępu gdzieindziéj, niż w wolności, a wolności gdzieindziéj jak w swobodach politycznych. Francja jest pierwszą z wolnych narodów; więc dawszy światu naukę wolności, czyż może się zgodzić na to, by sama jéj nie miała. W kraju powszechnego głosowania, komitety wyborcze nie powinny być prześladowane, jako zgromadzenia nieuprawnione, (przymówka do znanéj sprawy trzynastu). Pod względem skarbowym, zwrócić należy uwagę, iż Anglja zmniejsza swój dług, Francja przeciwnie powiększa, na czem cierpi rolnictwo i przemysł. Duch czasu wymaga reform w postępowaniu sądowem w sprawach kryminalnych, szczególniéj pod względem wyroków śmierci. Wychowanie początkowe winno być bezpłatne i obowiązujące. W Meksyku prawo władztwa narodu zapoznane zostało; zapowiedziany powrót wojsk z Meksyku jest pożądanym. Wyprowadzenie wojsk z Rzymu odpowiada polityce zgodnéj z ogólnem życzeniem; rząd nie może zapoznawać we Włoszech zasad będących podstawą praw ogólnych państwa. Kraj widziałby z zadowolniem, gdyby na przyszłość mianowano merów z pomiędzy członków rad municypalnych. Najgodniejszą uwagi, bo streszczającą niejako w sobie myśl innych, jest następna poprawka: „Jeżeli w obec zajść jakie poruszyły Europę, głos Francji nie był usłuchany, jeżeli jéj współczucie okazane dla Danji i Polski okazało się jałowem, to dowodzi, że Francja może mieć przewagę na zewnątrz tylko wtedy, gdy wolna wewnątrz kładzie za podstawę postępowania, zasady stałe i określone. Między imionami deputowanych, którzy te poprawki podpisali, spotykamy najczęściéj następne: Bethmont, Carnot, Jules Favre, Garnier-Pagès, Gueroult, Havin, Pelletan i inni. Głoszą, że prezydentem ciała prawodawczego, ma być mianowany hr. Walewski.

W izbie pruskiéj ostre prawdy wypowiadają rządowi, a pomiędzy partją postępową i feudalną przychodzi do brutalnego łajania się. Minister wojny w komisji wojskowéj, broniąc upornie konieczności reformy wojskowéj i służby czynnéj trzyletniéj, oświadczył, iż rząd pozostawia izbie prawo oznaczenia stałéj liczby czynnéj wojska, z warunkiem że minimum wynosić będzie 200,000. Gdyby izba na tę liczbę nie zgodziła się, „Prusy nie mogłyby być przedmurzem Niemiec i przewidzieć można w przyszłości koniec Prus.“ Te są słowa ministra wojny, który dla tem silniejszego przekonania izby, powiedział jeszcze: „Mądry monarcha który rządzi Francją, daleki jest bezwątpienia od chęci prowadzenia wojny z Prusami, lecz ją wypowiedzieć może skoroby interesa Francji tego wymagały, i ta przypuszczalność obowiązuje nas do poniesienia najtrudniejszych powinności.“ Z powodu że rada miejska Kolonji odmówiła poniesienia kosztów uroczystości uczczenia 50téj rocznicy przyłączenia prowincji Nadreńskich do Prus, uroczystość ta odbędzie się d. 15 maja w Aix-la-Chapelle; król Wilhelm osobiście przewodniczyć jéj będzie. Oto co w tym względzie mówi „L'Opinion Nationale“: „Podczas gdy zapijać będą w uświęconym obrębie wina Taunus, które nie są jeszcze pruskiemi i szampańskie, a które dzięki Bogu nigdy niemi nie będą, mieszkańcy nadreńscy, którzy mają dobrą pamięć, przypomną sobie wszystko co są winni Francji, ich prawdziwéj ojczyznie, to jest wyzwolenie wszystkich od przywilejów feudalnych, dobrodziejstwa demokracji, uświęcone przez nasz kodeks cywilny, którego dom Hohenzollernów nie śmiał im aż do dziś dnia zabrać mimo gorącéj chęci, jakiéj zawsze doświadczał.“ Kolonję król Wilhelm ma odwiedzić po uroczystości, by być obecnym przy inauguracji także posągu króla Fryderyka Wilhelma III.

W Reichsracie austrjackim, przedstawienie wydziału finansowego, co do przejścia do porządku dziennego, względem wniosku Vrintsa, przyjęte bez rozpraw przez izbę posłów. Również został przyjęty wniosek wydziału tyczący się oddania projektu budżetu na rok 1866, osobnéj komisji mającéj przedstawić swój raport po rozprawach nad budżetem 1865. Cesarz austrjacki potwierdził uchwałę sejmu siedmiogrodzkiego, co do używania swobodnego trzech języków krajowych w stosunkach publicznych i urzędowych, to jest niemieckiego, węgierskiego i rumuńskiego.

Papież 25go lutego przyjmował deputację, złożoną z przedstawicieli różnych narodów (w któréj się 3ch Polaków znalazło), przybyłą z oświadczeniem w imieniu prawdziwych katolików, głębokiéj wiary w konieczność władzy doczesnéj i prawdę słów encykliki. Odpowiadając na ich słowa papież, w następny sposób odezwać się miał o monarchach: „Okryci są oni nietylko własnemi występkami, ale i zbrodniami ludów swoich. Zamiast stać się sługami Boga i kościoła, są tylko sługami zepsucia. Tak zaiste, monarchowie dni naszych są stekiem wszelkich nieprawości... najgorsi między nimi są najobłudniejsi, i gdyby im maskę zedrzeć można z oblicza, świat by się przeraził widząc, jak serce tych monarchów jest pełne kłamstwa, wszeteczeństwa i obrzydliwości.“

W Grecji dymisja Kanarisa prezesa rady, przyjęta. Na jego miejsce Komunduros, będący zarazem ministrem policji; minister spraw zewnętrznych Buduris, objął tymczasowo ministerjum marynarki; Amargyros mianowany ministrem spraw wewnętrznych.

Na pomnik dla ś. p. E. Żeligowskiego, złożono w redakcji „Ojczyzny“ od p. *** fr. 6.

Doniesienia.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).